

# Kieniewicz, Stefan

---

"A Polish Chapter in Civil War America :  
the Effects of the January Insurrection  
on American Opinion and Diplomacy",  
Joseph Wieczerzak, New York 1967 :  
[recenzja]

---

Przegląd Historyczny 59/4, 809-812

---

1968

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Joseph Wieczerzak, *A Polish Chapter in Civil War America. The Effects of the January Insurrection on American Opinion and Diplomacy*, Twayne Publishers Inc., New York 1967, s. 264.

Recepta na monografię o stosunku opinii publicznej tego czy innego kraju do sprawy polskiej jest dawno wynaleziona. Obiera się krótki okres jednego z powstań polskich, przerabia prasę i broszury danego kraju, stenogramy parlamentarne, korespondencję dyplomatyczną, wzmianki w pamiętnikach i korespondencji prywatnej; zestawia się i segreguje wyrazy sympatii dla walczących Polaków; kończy się zaś stwierdzeniem, że mimo dobrych chęci kraj nie Polsce pomóc nie zdołał. Badania sięgające od 1794 r. po II wojnę światową utwierdziły nas w przekonaniu, że o ile gabinety posługiwały się sprawą polską z cynizmem i wyrachowaniem, światowa opinia publiczna była nam stale przychylna. Istnieje jeden wyjątek od tej prawidłowości: Stany Zjednoczone Ameryki Północnej wobec powstania styczniowego. Analizę tego problemu podejmuje niniejsza książka<sup>1</sup>.

Tytuł nawiązuje do niedawnej monografii J. Lerskiego "A Polish Chapter in Jacksonian America". Podtytuł jest ograniczeniem tematu; autor nie zajmuje się wcale udziałem Polaków w amerykańskiej wojnie domowej, a bardzo mało polityczną aktywnością emigrantów polskich w Ameryce. O pierwszej z tych spraw pisał M. Haiman; druga wymagała dotarcia do źródeł rękopiśmiennych rozsypanych po całym świecie<sup>2</sup>. Autor słusznie skoncentrował się na stosunku Amerykanów do sprawy polskiej; ale gdyby znał lepiej i cokolwiek szerzej uwzględnił działalność Polaków w Ameryce, obraz ogólny wypadłby przejrzysiej.

Podstawę źródłową książki stanowi prasa amerykańska z 1863 r.: 30 tytułów z obszaru Unii (w tym 16 z Nowego Yorku) oraz 9 z obszaru Konfederacji. Tak obszernego sondażu nie podejmował dotąd żaden badacz polsko-amerykańskich stosunków tego czasu. Druga grupa źródeł to amerykańska korespondencja dyplomatyczna. Raporty z Petersburga przerobił autor za lata 1861—1864, z Paryża, Londynu, Wiednia i Sztokholmu niestety tylko za rok 1863, ze szkoda dla tematu. Autor spędził dla studiów kilka miesięcy w Polsce, ale pokosie tego pobytu nie okazało się obfite: cytuje jeden tylko rękopis z Biblioteki Kórnickiej i jeden z Jagiellońskiej. Do zbiorów Biblioteki Czartoryskich autor widocznie nie zaglądał i zna też tylko pierwszy tom wydawnictwa korespondencji dyplomatycznej A. Lewakowa. Z licznych publikacji St. Bóbr-Tylingi wymienia w bibliografii jeden tylko pomniejszy artykuł, gdyby zaś był przerobił jego zasadniczą monografię o Napoleonie III i powstaniu styczniowym, byłby mógł powiedzieć coś więcej (s. 103) o motywach kwietniowej depechy Drouyn de Lhuys do Waszyngtonu. Podobnie książka R. F. Lesliego mogła być przydać mu się dla ukazania powiązań między sprawą emancypacji Murzynów a sprawą wyzwolenia Polski, tak jak na nie patrzyła postępową opinią brytyjską.

Amerykańską powściągliwość wobec Polski w 1863 r. tłumaczy się zazwyczaj napięciem stosunków pomiędzy Stanami Północy, a Anglią i Francją. Gdyby w tym roku wybuchła wojna europejska, Waszyngton byłby się skłaniał ku Rosji, a przeciw koalicji francusko-angielskiej. W Petersburgu wiedziano o tym, dlatego flota rosyjska jesienią 1863 r. w obawie wojny szukała schronienia w portach Nowego Yorku i San Francisco. Wieczerzak uwzględnia ten moment, ale ujmując temat dużo szerzej. Po pierwsze zatem: aż do wiosny 1863 r. opinia amerykańska, pochłonięta wojną domową, nie interesowała się Polską, nie domyślała się, że

<sup>1</sup> Autor jest zastępcą profesora w Bronx Community College (New York). Tom wydany został z zasiłku Fundacji Kościuszkowskiej.

<sup>2</sup> Trochę materiałów do działalności H. Kałusowskiego znajduje się w odpisach w Muzeum Polskim w Chicago.

sprawa polska może mieć wpływ na losy Ameryki. Po drugie: kabel transatlantyki jeszcze nie funkcjonował i wieści o Polsce docierały do Ameryki z opóźnieniem parotygodniowym. Nie były też informacjami z pierwszej ręki: Amerykanie nie mieli w Warszawie ani konsulatu, ani żadnego stałego korespondenta. Korzystali bądź to z prasy angielskiej, do której nie mieli zaufania, bądź z organów propagandy rosyjskiej, którą brali za dobrą monetę. Propaganda polska w Ameryce wzięła się do roboty bardzo późno i nie docierała tam, gdzie należało. Dopiero w końcu lutego 1863 r. Manifest Rządu Tymczasowego z 22 stycznia trafił na łamy nowojorskiej prasy. Dyplomaci amerykańscy bagatelizowali sprawę polską. Dopiero 3 marca 1863 poseł Taylor w raporcie z Petersburga dał pierwszą wzmiankę o wybuchu powstania. I on, i jego kolega Motley w Wiedniu, rozpisywali się o sprawach polskich w listach prywatnych, do krewnych i przyjaciół w Ameryce (s. 90—92), milczeli zaś w raportach urzędowych. Prasa nowojorska dostrzegła już w połowie lutego (s. 47, 65), że Polacy oddali Stanom Północnym istotną usługę, bo Napoleon III, wmieszany w sprawę polską, nie mógł teraz już interweniować w wojnie secesyjnej. Poseł Dayton w Paryżu stwierdził to niedwuznacznie w raporcie z 23 lutego (s. 86). Ale „usługa” polska nie pociągała za sobą amerykańskiej przychylności.

„New York Sun” 14 lutego wyraził ostrożną nadzieję, „że wieści o polskim powstaniu mogą raz jeszcze pociągnąć demokracje europejskie do dywersji na rzecz ich i naszego kraju” (s. 46). Wyrażony tu pogląd o zgodności interesów amerykańskiej i polskiej demokracji był czymś wyjątkowym w USA. Przeważało niezrozumienie: reżym Lincoln był demokracją o dosyć wąskim zakresie, a powstanie styczniowe mogło uchodzić za granicą za nie dość demokratyczne. Jankesi bvli wręcz zafascynowani carską reformą agrarną 1861 r., abolicjoniści powoływali się na nią, jako na wzór do naśladowania, gdy szło o kwestię murzyńską. W istocie porównanie warunków emancypacji chłopów rosyjskich i Murzynów amerykańskich wypadła nawet na korzyść Aleksandra II. Dla posła amerykańskiego Clava w Petersburgu<sup>3</sup>, dla licznych dziennikarzy w północnych Stanach car był szlachetnym filantropem, który życzył Polsce jak najlepiej, Polacy zaś byli niewdzięcznymi buntownikami. Trudno określić, ile było w takim poglądzie ignorancji i naiwności, a ile chęci usprawiedliwienia własnej, prorosyjskiej polityki. „Moje sympatie są po stronie Rosji — liberalnej Rosji, przeciwko reakcyjnej, katolickiej i despotycznej Polsce” — pisał Clay 17 czerwca 1863 (s. 109). A „New York Times” 19 sierpnia podawał w wątpliwość okrucieństwa Murawiewa twierdząc, że są to wymysły angielskich korespondentów (s. 118).

Uprzedzenie antykatolickie działało w Ameryce na niekorzyść Polaków; i tak Clay wvlaśniał tolerancyjność kościoła greckiego, w przeciwieństwie do katolicyzmu (s. 111). Ale były i inne względy. Ktokolwiek bronił prawa Polaków do oderwania się od Rosji, ten ubocznie uznawał legalność secesji Stanów Południowych. Kto domagał się interwencji anglo-francuskiej w Polsce, ten musiał uznać zasadność takiejże interwencji obcej w Ameryce. Sekretarz stanu Seward odmówił wzięcia udziału we francuskiej interwencji na rzecz Polski. Powoływał się na tradycję neutralności USA, ale przede wszystkim bronił się przed niebezpiecznym precedensem dla samej Ameryki. Za jego zgodą poseł Clay udzielił odpisu tej noty Gorczakowowi i nawet pozwolił ją opublikować w subsydiowanych przez Rosję organach prasowych, co było wodą na młyn carskiej propagandy<sup>4</sup>. Północ-

<sup>3</sup> Clay był ściśle związany z najbardziej wpływowymi sferami finansjery nowojorskiej (s. 123).

<sup>4</sup> O treści noty Sewarda z 11 maja 1863 Ameryka dowiedziała się z przedruku w belgijskiej gazecie, co dziwi autora (s. 113). Najpewniej wchodziła w grę „Indépendance Belge”, płatny organ carskiego poselstwa w Brukseli.

no-amerykańska prasa nieraz przyrównywała południowych secesjonistów, zbuntowanych wbrew woli własnych mas ludowych, do anarchicznej polskiej szlachty.

Ale i wśród „południowców” po drugiej stronie frontu sprawa polska nie znajdowała sympatii. Prasa Konfederacji porównywała do siebie dwóch „tyranów”: Lincolna i Aleksandra II, lecz ofiarom caratu mało się interesowała, przytłoczona własnym dramatem. Za Polską bez zastrzeżeń opowiadała się prasa irlandzko-katolicka, lecz nie miała ona większego wpływu. Polityk irlandzki William Smith O'Brien bawił w Krakowie, Warszawie i Wilnie na wiosnę 1863 r. i opisał swoje wrażenia w liście datowanym 31 maja 1863 z Królewca do liberała belgijskiego Ducpètiaux. Ocenił w nim powstanie jako ruch ogólnonarodowy i jako słuszny protest przeciwko tyranii. List ten trafił w lipcu na łamy nowojorskiego „The Irish-American” i był jedną z niewielu pozytywnych ocen ruchu polskiego w prasie amerykańskiej. Natomiast mitingi polskie organizowane w Nowym Yorku przez Polaków nie przyciągały szerszej publiczności i były przemilczane lub zbywane półśłówkami w prasie. Kontrastowało to z bardzo szeroką falą amerykańskich sympatii, okazanych Polakom 30 lat wcześniej, w czasie powstania listopadowego.

Przedostatni rozdział monografii poświęcony został pobytowi rosyjskiej floty wojennej w portach amerykańskich. Entuzjazm, z jakim była przyjmowana, tłumaczono później w ten sposób, że amerykańska opinia nie zdawała sobie sprawy z genezy tej wizyty, objaśniała ją jako dowód rosyjskiej sympatii dla USA, gdy chodziło o zabezpieczenie tej floty na wypadek wojny z Anglią. Wieczerek rozprawia się z niniejszą tezą niektórych historyków i wskazuje, że prasa amerykańska dobrze знаła istotne fło tej podróży i bynajmniej go nie ukrywała. Nie osłabiło to jednak ogólnego zadowolenia Amerykanów z tego gestu sympatii europejskiego mocarstwa. Bał wydany na cześć oficerów marynarki carskiej został skrytykowany co prawda w „New York Herald”, piśmie skądinąd znanym z rusofilizmu. Przyczyną tej napaści był pono fakt, że żona redaktora J. G. Bennetta została nie dość grzecznie przyjęta na pokładzie rosyjskiego okrętu.

Zdarzyła się i brzydsza historia. Z pokładów carskiej floty w czasie jej pobytu w Ameryce zbiegło sporo dezertarów. Jeden z nich, Aleksander Milewski, zaciągnął się do armii po stronie Unii. Na specjalny rozkaz sekretarza wojny, Stanton, odnaleziono go na froncie w Wirginii i oddano do dyspozycji posła rosyjskiego w Waszyngtonie. Milewski został powieszony na rei rosyjskiego okrętu zakotwiczonego w porcie nowojorskim. Grupa emigrantów polskich złożyła o to skargę na ręce jednego z senatorów i dowiedziała się, że zastosowano tu zdezaktualizowany już właściwie paragraf układu z 1832 r. o wydawaniu zbiegłych marynarzy (s. 188—191). Wypadek był odosobniony, tym niemniej charakterystyczny.

Książka Wieczerzaka nie tylko zestawia dużo nieznanych faktów, ale też jest interesującym studium o kształtowaniu się amerykańskiej opinii publicznej na tematy spraw międzynarodowych. Słabą stroną książki jest niedostateczne obeznanie autora w realiach polskich. Cytując wieści z Polski drukowane w amerykańskiej prasie autor nie zawsze prostuje oczywiste fałsze, np. że powstanie sprowokowali ajenci Napoleona III (s. 52), że na jego czele stanęli Kłapka i Dembiński (s. 68), że Kurowski popełnił samobójstwo po poniesionej klęsce (s. 71), że Mierosławski był wybrańcem Komitetu Białych (s. 79). Nie brak też błędów popełnionych we własnym imieniu autora, np. że insurekcję 1794 r. stłumił „ojciec” cara Pawła I (s. 12). Dwukrotnie (s. 14, 42) pisze autor o istnieniu w Polsce poddaństwa, zniesionego już w 1807 r. Trzykrotnie (s. 21, 30, 229) mówi o szczytach zabytych w Warszawie 27 lutego 1861. Wyliczając funkcje powierzone Wielopolskiemu w 1861 r. autor nazywa go m.in. „dyrektorem reformy agrarnej, emancypacji Żydów oraz Wydziału Spraw Wewnętrznych”. Wielką przesadą jest też

określenie go pod wymienioną datą jako „faktycznego dyktatora Polski” (s. 25). Sprawca salwy z 27 lutego mylnie nazwany został Zabłockim i dowódcą żandarmerii warszawskiej (s. 30). Bałamutne jest też stwierdzenie na s. 37, że następca Gorczakowa popełnił samobójstwo, Gerstenzweig bowiem, o którym mowa, nie był namiestnikiem, jak Gorczakow. Car nie przyjeżdżał do Warszawy w 1862 r. (s. 49). Bitwa pod Wąchockiem nie była zwycięstwem powstańców (s. 62). Langiewicz urodzony w 1827 r. nie miał jeszcze w chwili powstania lat 45 (s. 63), a Ludwika XVI, już strąconego z tronu, trudno potępiać za dopuszczenie do II rozbioru Polski (s. 66). W Sztokholmie w 1863 r. bawił nie Władysław, ale Konstanty Czartoryski (s. 87). Londyńskie piśmiśko „Głos Wolny” nie wiedzieć czemu nazwane zostało „wpływowym” (s. 205). Traugutt został aresztowany w kwietniu, nie w sierpniu 1864 r., stracono go zaś poza murami, nie wewnątrz Cytadeli (s. 207). Mierosławski nie brał udziału „w powstaniu drezdeńskim 1848 r.” (s. 231) — idzie o Badenię i rok 1849. Staroświeckie „z powodu słabości” oznacza „z powodu choroby”, nie zaś *because of weakness* (s. 251).

Marginesowe usterki tego typu są godne pożałowania w książce, z której korzystać będzie amerykański czytelnik, chcący dowiedzieć się czegoś o powstaniu styczniowym. Z konkluzją autora można się zresztą zgodzić (s. 208). Trzymając się tradycji neutralności oraz doktryny Monroego wobec powstania 1863 r. amerykański Departament Stanu działał rozsądnie i słusznie. Przy okazji zapomniał jednak o niektórych względach moralnych. „Rozkołysani uczuciami wznieconymi w ogniu walki, biorąc za rzeczywistość własne chęci i nadzieje, Amerykanie zapomnieli o niektórych kardynalnych zasadach, na których opierała się ich własna egzystencja. W ten sposób udzielono poparcia tyranii, a z cynizmem potraktowano tych, którzy zwracali się ku Wielkiej Republice Amerykańskiej w oczekiwaniu natchnienia i współczucia”.

W dniu 1 kwietnia 1863 chargé d'affaires Taylor donosił z Petersburga, że Polacy raz wreszcie powinni dać spokój próbom, które opóźniają tylko postęp Rosji. „Historia uczy nas, że nie ma zmartychwstania dla raz umarłego narodu” (s. 83). Nie jedyny to wypadek błędnego odczytania „ nauk historii” w korespondencji dyplomatycznej.

Stefan Kieniewicz

Zdzisław Grot, *Pruska polityka narodowościowa w Północnym Szlezwiku 1864—1920*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1967, s. 403.

Mały kraj szlowski odegrał w dziejach Europy XIX w. znaczną rolę, najzupełniej niewspółmierną do swego niewielkiego obszaru i nielicznej paruset-tysięcznej ludności. W erze Wiosny Ludów powikłania szlowskie nie pozostały bez wpływu na losy Niemiec i rewolucji niemieckiej, przyczyniły się bowiem do wzrostu sił nacjonalistycznych i reakcyjnych. W 1863/64 r. kwestia szlowska spowodowała konflikt międzynarodowy, spłotła się fatalnie z tragedią powstania styczniowego, była jednym z czynników, które doprowadziły do przewagi Prus i do zjednoczenia Niemiec pod pruską hegemonią. Odezwała się jeszcze, choć słabym już echem, w dobie pierwszej wojny światowej i podczas paryskiej konferencji pokojowej.

Było to dla badacza wystarczającym uzasadnieniem wyboru tego zagadnienia jako przedmiotu studiów. Ale sprawa Szlowska, jego dzieje pod panowaniem pruskim mają dla historyka inne jeszcze, dużo ważniejsze znaczenie. Rządy pruskie w Szlezwiku to fragment polityki narodowościowej Prus czy Niemiec, a więc zagadnienie wychodzące daleko poza rzekę Eider i mające bliski związek z dzie-